ROK 2
—
NUMER 5
—
MAJ
1947

DROGA

ORGAN RUCHU METODYSTYCZNEGO

Motto: „BOŻE! ŚWIĘTA JEST DROGA TWOJA“. Ps. 77:14.

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

„Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego poszle Ojciec w imieniu moim, on was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko cokolwiek wam powiedziałem“. (Jan 14:26).

Kto przeczytał Stary Testament, temu nasunie się spostrzeżenie, że Żydzi byli narodem nieszczęśliwym. Po za stosunkowo krótkim okresem rozkwitu w czasie panowania Dawida i Salomona kraj ich był często napadany przez różnych nieprzyjaciół, przeżywał wewnętrzne rozłamy, by wreszcie stracić niepodległość. Królowie nie zawsze stali na wysokości zadania i w najkrytyczniejszych chwilach zawodzili. Stąd zrodziło się odwieczne oczekiwanie lepszych czasów, kiedy miał nastać czas panowania pomazańca Bożego podług Bożej myśli. Wszyscy powszechnie wierzyli w przyjście mesjasza (mesjasz — pomazaniec w języku hebrajskim; pomazywano królów olejem), który uwolni „naród wybrany“ z niewoli. Już około 750 r. przed Chr. Izajasz przepowiada przyjście „Księcia pokoju“, mesjasza. Przyszłego pomazańca Bożego lud wyobrażał sobie nie jako „Baranka Bożego“, lecz w postaci genialnego wodza, który miał użyć boskiej mocy w celu krwawej pomsty nad wrogami Izraela. Żydzi długie setki lat znosili prześladowania w przekonaniu, że kiedyś nadejdzie chwila odwetu.

Wreszcie zdawało się: nadeszła! Narodziło się dzieciątko w Betleem z rodu Dawida w myśl przepowiedni wielkich i natchnionych proroków. Ale Jezus Chrystus sprawił większości wielki zawód. Uczniowie i sympatycy Jego z zapartym tchem czekali na moment, kiedy ich „Król żydowski“ skinie na niebiańskie zastępy aniołów i z ich cudowną pomocą rozprawi się z okupantem rzymskim, przywracając Izraelowi dawno wymarzoną i obiecaną potęgę. Lecz wszyscy czekali... nadaremnie. Jeszcze parę godzin przed ukrzyżowaniem Jezusa wielu z zapartym tchem słuchało, co On odpowie na pytanie Piłata: — Tyżeś jest królem żydowskim? Jezus odparł: — Królestwo moje nie jest z tego świata. Żydzi oczekiwali potężnego władcę, pogromcę wojsk rzymskich i mściciela, a doczekali

się „Baranka Bożego"! Dziwne zachowanie się Jezusa nie odpowiadało im. Były dwie możliwości: Albo Bóg ich oszukał, albo Jezus nie był prawdziwym przepowiadanym mesjaszem. Wszyscy przyjęli drugi sposób tłumaczenia; nikt nie mógł odważyć się na trzeci prawdziwy sposób, t. zn., że Jezus był prawdziwym pomazańcem Bożym, tylko kapłani żydowscy zniekształcili i źle przedstawiali postać mającego przyjść mesjasza.

Apostołowie byli również zdezorientowani. Ich ukochany mistrz wcale nie myślał o organizowaniu jakiegoś zbrojnego wystąpienia przeciw rzymskiej władzy. Kiedy zrozumieli z jednej strony Jego myśli o Królestwie Bożym, nie mogli zrozumieć dlaczego On nie realizuje tego Królestwa przy pomocy cudów i zniszczenia przeciwników. Najwcześniej po ludzku zareagował Judasz. Przekonawszy się o tym, że Jezus nie da apostołom stanowiska pierwszych ministrów w przyszłym królestwie, sprzedał Go za 30 srebrników, aby wynagrodzić sobie niepotrzebną stratę czasu. Inni apostołowie czekali cierpliwie nieco dłużej na dalszy przebieg wypadków. Sądzili, iż po zmartwychwstaniu Chrystus okaże przewagę fizyczną nad przeciwnikami. Ale Jezus po zmartwychwstaniu pokazał się im kilka razy i po 40 dniach raz na zawsze zniknął im z oczu przez wniebowstąpienie.

Czy my na miejscu apostołów po takich kolejach losu nie stracilibyśmy wiary i zapału do głoszenia radosnej nowiny o zbawieniu człowieka z grzechów? Na pewno stracilibyśmy! I apostołowie też byliby zaprzestali głoszenia ewangelii, gdyby nie jedno nadzwyczaj ważne zdarzenie. Czytamy w „Dziejach Apostolskich", jak po wniebowstąpieniu apostołowie smutni wrócili do Jerozolimy. Tam zgromadzili się wszyscy razem w dzień pięćdziesiątnicy i przeżyli w tym dniu wielki wstrząs wewnętrzny. Tym przeżyciem, dzięki któremu odzyskali dawny zapał i silną wiarę był CHRZEST DUCHEM ŚWIĘTYM! „Napełnieni będąc wszyscy Duchem Świętym poczęli mówić innymi językami, jako im Duch dawał wymawiać" — pisze św. Łukasz w Dziejach Ap.

Duch Święty jest uosobieniem energii Bożej, poruszającej serca ludzkie. Głównym polem Jego działania jest serce ludzkie; my sami nieraz to czujemy w rozmaitych przypadkach. On budzi w sercu poczucie winy, przekonywuje nas o grzechu. Głos naszego serca skłaniający nas do czynienia dobra jest głosem Ducha Świętego. Są jednak ludzie tłumiący w sobie tego rodzaju głosy sumienia, uważając uleganie im za dowód słabości. Tłumienie w sobie głosu sumienia jest najcięższym grzechem, zwanym bluźnierstwem przeciwko Duchowi Świętemu.

Życie chrześcijańskie odnajduje tajemnicę swojej mocy w działaniu i obcowaniu Ducha Św. On bowiem sam prowadzi dzieło mi-

syjne, ilekroć zaś Jemu sprzeciwiano się, wynikały błędy, słabości i nieporozumienia. Jednym z największych dzieł natchnienia Duchem Świętym jest **Pismo święte.** Szczere i pobożne zgłębianie Biblii jest jednym z najważniejszych sposobów, dzięki któremu możemy poznać i odczuć działanie Ducha Świętego. Jeżeli dotąd w życiu nie odczuliśmy Jego działania, nasze chrześcijaństwo dotąd martwe było. Każdy z nas posiada tlącą się iskierkę Ducha Bożego, tylko nie każdy potrafi ją rozdmuchać do rozmiarów potężnego ogniska. Chcesz doznać na sobie tego? Musisz czytać Pismo św. i modlić się gorąco, aby Bóg zesłał na ciebie tę łaskę i błogosławieństwo. *)

—ap—

JEZUS NA WESELU

„I dnia trzeciego było wesele w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusowa. Wezwany też był Jezus i uczniowie Jego na to wesele. A gdy zbrakło wina, rzekła matka Jezusa do Niego: — Wina nie mają. Rzecze jej Jezus: — Co ja mam z tobą niewiasto, jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzecze matka Jego do sług: — Co wam powie, to czyńcie. A było tam sześć stągwi kamiennych postawionych obyczajem oczyszczenia żydowskiego, mieszczących w sobie po dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: — Napełnijcie te stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzecze im: — Czerpajcie teraz i zanieście przełożonemu wesela. I zanieśli. A gdy skosztował przełożony wesela tej wody, która się stała winem (a nie wiedział skąd jest, lecz słudzy wiedzieli, którzy czerpali wodę) zawołał on przełożony wesela oblubieńca i rzekł mu: **Każdy człowiek daje dobre wino pierwej, a gdy sobie podpiją, wtedy podlejsze; tyś dobre wino zachował aż do tego czasu.** Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i objawił chwałę swoją i uwierzyli weń uczniowie Jego". (Jan 2:1—11).

Nieraz zwracano uwagę na zainteresowania i upodobania naszej młodzieży. Spostrzeżono między innymi zjawisko tego rodzaju, że młodzież wszelkich wyznań przeważnie okazuje mniej zainteresowania zagadnieniami religijnymi niż osoby dojrzałe. Duchowni zwłaszcza wiedzą i widzą, jak chrześcijaństwo w obecnych czasach jest niepopularne wśród młodzieży. Dlaczego tak jest? Dlatego, że przyzwyczailiśmy się uważać religię chrześcijańską za coś, co zabrania człowiekowi cieszyć się i radować z uciech tego świata. Chrześcijanin — myśli ogół — to człowiek przebywający właściwie w świecie materii tylko ciałem. Dusza jego wznosi się wciąż do nieba i z niecierpliwością oczekuje uwolnienia się przez śmierć z cielesnego mieszkania. Sam Jezus według powszechnego mniemania nigdy się nie śmiał, lecz był stale poważny i często ludziom przypominał

---

*) Każdy może kupić sobie Pismo św. lub Ewangelię, zwracając się listownie do administracji naszego pisma. Adres podajemy na ostatniej stronie. (Przyp. red.)

o konieczności stałego myślenia o śmierci. Młodzi ludzie szukają radości, więc też stronią od tak pojmowanego chrześcijaństwa.

Cud w Kanie Galilejskiej opisany powyżej zmusza nas do zastanowienia się nad tym: Jaki był stosunek naszego Zbawiciela do radości? Czy Jezus pozwalał człowiekowi radować się tu na ziemi?

Każdy dąży do szczęścia a kiedy osiągnie taki stan, wtedy uśmiech rozjaśnia oblicze. Całe życie człowieka można przyrównać do przygotowań weselnych i właściwego wesela. Wydaje się nam, że bogaci mają przez całe życie wesele, a biedni długo się do niego przygotowują lecz samo wesele trwa u nich krócej. Na weselu dobre jedzenie i picie sprawiają miły przyjemny nastrój. Długo trwają przygotowania do wesela, samo zaś wesele trwa przeważnie tylko jeden dzień. Tak jest zarówno w zwykłym weselu jak i w tym „życiowym".

Zastanawiamy się jakie osoby na wesele zaprosić, aby tylko panował miły, radosny nastrój ale nikomu nie przychodzi na myśl zaprosić Jezusa. Jakby został przyjęty człowiek, który na weselu wziąłby do ręki Nowy Testament i czytałby coś o Jezusie? Napewno rozbawione towarzystwo z oburzeniem domagałoby się zamknięcia a podnieceni alkoholem dowcipnisie wykrzykiwaliby docinki: — Na cmentarz! Na pogrzeb idź świętoszku! Ogół sądzi, że Jezus zepsułby nastrój weselny.

Z opowiadania zapisanego w ewangelii Jana widzimy jednak, że Jezus w swoim życiu przyjął zaproszenie na wesele, przyszedł i jeszcze podtrzymał radosny i miły nastrój do samego końca, dając ludziom dobre wino. Przeważnie na weselu podawane są gościom z początku dobre napoje a gdy sobie podpiją wtedy gorsze. Jezus przy końcu wesela dał wszystkim dobre wino.

Przygotowania weselne sprawiają czasem zawód. Zdarza się, że długo przechowywane i odkładane na wesele wino, kwaśnieje stając się niezdatne do picia.

Teraz zastosujmy te uwagi do naszego całego życia. Wspomnieliśmy już o tym, że każdy człowiek przygotowuje sobie w życiu wesele. Na to wesele przez długi czas składamy wino i zapraszamy różnych ludzi. Zwracamy się Czytelniku do Ciebie z zapytaniem: Jak Ty przygotowujesz się do wesela, jakie wino składasz, skąd je bierzesz i kogo zaprosisz? Może jedynym weselem w życiu jest dla Ciebie dobre jedzenie i picie? Jeżeli tak, nie można bardzo dziwić się temu. Naród polski przez sześć lat wojny był głodzony, niedożywiony, dlatego też marzył o chlebie powszednim, o dobrym odżywieniu. Niejeden z nas będąc głodnym w czasie wojny, rozmyślał nad tym, jakie to jednak jest przyjemne uczucie sytości. Posiadanie chleba, masła, mleka oraz możność najadania się do syta, było szczytem marzeń niejednego. I dzisiaj jeszcze sporo ludzi cierpi głód. Nie dziwmy się, że wielu uważa pełny żołądek za szczyt szczęścia i do takiego rodzaju zadowolenia dąży z całej mocy. Jednak takie szczęście

„Syn człowieczy nie przyszedł aby mu służono, ale aby służył i aby dał życie swoje na okup za wielu".

(MAR. 10:45.)

nie jest trwałe. Podobne jest do wcześnie kwaśniejącego i psującego się wina. Ludzie bogaci a więc tacy, którzy mogą sobie pozwolić na ciągłe najadanie się do syta wiedzą, nie przynosi człowiekowi stałego zadowolenia. Wcześniej niż później nastąpi rozczarowanie połączone z niesmakiem. Tak twierdzą starsi i przeżyci już ludzie.

A może Twoim winem Czytelniku są ładne ubrania? Wielu (a zwłaszcza kobiety) uważa za szczyt szczęścia osobistego posiadanie pięknych ubrań. Cała praca, wszystkie wysiłki tej kategorii ludzi służą do zaspokojenia chęci ładnego i eleganckiego ubrania się. Lecz gdy nadejdzie wieczór życia, uroda przeminie, nie da to nikomu zadowolenia. Razem ze starością nasuną się myśli: — Po co żyłem(am)? Co mam ze swoich dążeń? Właściwie zmarnowałem(am) całe życie! Trzeba było do czegoś innego dążyć, ale teraz już za późno.

Pięknym dążeniem innych jest chęć wychowania i wykształcenia swoich dzieci. Rodzice nierzadko odmawiają sobie różnych przyjemności, aby tylko dać dzieciom kosztowne wykształcenie. Pracują ponad siły pocieszając się myślą: — Kiedy się zestarzejemy, wszystkie wysiłki nam się wrócą. Dzieci nas starych wezmą do siebie i otoczą opieką. O, biedny ojcze i biedna matko! Jeżeli do Was odnoszą się te słowa zastanówcie się nad tym głęboko! Owszem, wychować dzieci to Wasz obowiązek, ale nie budujcie na tym swego szczęścia. Łudzicie się myślą o weselu w starości, nie pamiętając o zdaniu ludzi bardziej doświadczonych. Takie wino okaże się Wam kwaśne. Córki wyjdą zamąż synowie ożenią się i zajęci własnymi rodzinami nie będą mogli Wam dać takiego ciepła i opieki, o jakiej marzycie. Każdy starszy człowiek powie Wam to samo. Dzieci należy starannie wychować, lecz nie można zawsze spodziewać się zapłaty. Może Was bowiem zamiast szczęścia spotkać przykre rozgoryczenie. Wiele dobrych matek i ojców skarżyło się na tego rodzaju następstwa.

Może winem Twoim jest wysokie stanowisko, do którego dążysz? Może marzysz o tytułach, zaszczytach, sławie? I takie wino skwaśnieje Ci, pozbawiając radosnego nastroju. Spytaj tych, którzy już osiągnęli swoje dążenia, czy są z tego powodu szczęśliwi? Napewno usłyszysz przeczącą odpowiedź. Wysokie stanowisko lub sława pociągają za sobą zmartwienia dotychczas Ci nieznane.

Może winem, którym chcesz się przez całe życie upajać jest jakaś ukochana osoba? Mąż? Żona? Żyjesz i pracujesz tylko dla tej osoby? Naprawdę takie szczęście ma w sobie dużo uroku, więc pociąga niejednego. Ale pomyśl teraz o starości... Czy zawsze tak będzie, jak teraz? Jeżeli uroda przeminie lub przyjdzie jakaś choroba ciała, co wtedy? Będziecie się czuć najnieszczęśliwszymi ludźmi na świecie. Pomyślcie i zastanówcie się nad nietrwałością szczęścia ludzkiego!

Jest jeszcze jeden często spotykany gatunek wina, którym ludzie chcą się upajać zamieniając wodę życia codziennego w wino: PIENIĄDZE! Można używać ich w dobrym celu. Wspierać biednych, chorych, zdrowym ułatwiać np. naukę przez budowanie szkół. Może Ty właśnie Czytelniku należysz do tych, którzy składają pieniądze starając się wciąż powiększać posiadany kapitał? To może dać człowiekowi wiele szczęścia. Jeżeli jednak chcesz ten kapitał mieć tylko dla siebie, tylko

samemu korzystać z niego, pamiętaj, że nie wszystko da się kupić za pieniądze. Szczerej miłości, szacunku, przywiązania, autorytetu nie kupisz nawet za miliony. Można się co najwyżej łudzić, ale nigdy szczerego prawdziwego uczucia nie kupisz. Jakże boleśnie odczuwają ten fakt bogacze! Bogaci mają swoje zmartwienia. Pamiętajmy, że oni niejednokrotnie zazdroszczą biednym. Kiedy porozmawiamy szczerze, otwarcie z bogaczem, poznamy jego troski, wówczas sami uczujemy się szczęśliwszymi od niego. Pieniądz nie da nigdy trwałego szczęścia. Podobny do win, które kwaśnieją i nie można się upijać nimi. Bożek mamony daje człowiekowi coraz podlejsze wino, w końcu już sam ocet. Pomyśl o tym, jeżeli marzysz o bogactwach lub dążysz do ich zdobycia. Żądza bogactwa psuje charakter człowieka. Przeradzając się w chciwość nasuwa różne niegodne środki zdobywania pieniędzy.

Może masz jeszcze inny rodzaj dążeń i przygotowujesz sobie wesele, jakie dotąd tu nie było wymienione? Jeśli tak, głęboko zastanów się nad swoimi poczynaniami. Porozmawiaj ze starszymi ludźmi, którzy już odbyli takie wesele, do jakiego Ty się dopiero przygotowujesz.

Jest sporo nieszczęśliwych pechowców życiowych, których całe życie było, jest i prawdopodobnie będzie smutne. Może jakiś smutek, cios, przeżycie ciężkie pozbawiły Cię zdolności radowania się w ogóle? Może uśmiech zamarł już w Tobie na zawsze, lecz w myślach pocieszasz się jeszcze nadzieją, że w nagrodę za ciężkie i smutne życie Bóg nagrodzi Cię po śmierci rajem? Albo szukasz specjalnie cierpień, aby tym większej radości doznać „tam"? Lub służysz tylko po to Bogu wypełnianiem przykazań i chodzeniem do kościoła na nabożeństwa, aby móc po śmierci osiągnąć wieczne szczęście? W takim wypadku Twoja pobożność nie kieruje się miłością Boga ani współczuciem dla Jezusa, który za nasze grzechy musiał cierpieć. Jesteś zimnym człowiekiem, bez serca i wypełniasz przykazania Boże nie z miłości bliźniego, lecz z zimnego wyrachowania.

W powyższych rozważaniach poznaliśmy złudność wszelkich ludzkich dążeń do szczęścia. Przygotowujemy sobie w życiu wciąż wesele, chcemy upajać się, zmienić wodę życia codziennego w wino, lecz te wysiłki są *daremne!* Czy nie ogarnia Cię czytelniku przy takich myślach smutek? Czy nie zaczynasz płakać w sercu swoim, uświadamiając sobie niedolę ludzką? Czy nie uczuwasz zniechęcenia do życia po przekonaniu się o krótkotrwałości szczęścia wszelkiego rodzaju? Jeżeli smutna jest dusza Twoja, wiedz o tym Czytelniku, że istnieje sposób urządzenia sobie wesela w życiu, na którym będziesz stale wesół i szczęśliw. Jak to osiągnąć? — zapytasz. Po rozważeniu ewangelicznego opowiadania o pierwszym cudzie Chrystusa w Kanie Galilejskiej domyślisz się sam, iż: trzeba na wesele *zaprosić Jezusa Chrystusa!* Tylko dzięki Niemu otrzymasz wino, zawsze dobre i nigdy nie kwaśniejące. Jezus bowiem czyni samą służbę Bogu przyjemną. Bez Niego mamy dwie możliwości: żyć swobodnie i ra-

---

„Wszystko tedy cobyście chcieli aby wam ludzie czynili, tak i wy czyńcie im; terci bowiem jest zakon i prorocy". (MAT. 7:12.)

dośnie TU przez pewien okres czasu a potem zginąć marnie w ogniu piekielnym, albo cierpieć przez całe życie mając nadzieję, że TAM w krainie ducha będzie wieczne szczęście. Jezus Chrystus może nam dać szczęście i tu — na ziemi i tam — w wieczności. Lecz trzeba umieć Jezusa znaleźć, poznać Go, by następnie zaprosić na wesele.

Zdawałoby się, że Jezusa nasz naród dobrze zna. Mamy tyle kościołów a w nich przedstawiony On jest na wspaniałych obrazach. Zdaje nam się, że wiemy jak On wyglądał, możemy przed Jego obrazem lub rzeźbą modlić się. Taki pogląd jest f a ł s z y w y! Pomyśmy: czy częste oglądanie rozmaitych fotografii przedstawiających jakiegoś człowieka czyni nam tę osobę znaną? Nie! Aby poznać kogoś, musimy znać w pierwszym rzędzie życie danej osoby a nie jej wygląd. Bohaterowie powieści są nam przecież bardziej bliscy, niż postacie znane z najznakomitszych obrazów. Tak mówi nasze własne uczucie. Prawda? Ta sama zasada obowiązuje przy chęci zapoznania się z Jezusem Chrystusem. Chcąc poznać Zbawiciela świata i zaprosić Go na wesele, musisz Czytelniku czytać o Nim! Musisz tą drogą zapoznać się z Jego życiem a w pierwszym rzędzie z Jego NAUKĄ! Nowy Testament jest jedynym dokumentem wiernie przedstawiającym Chrystusa. Jezus przy czytaniu ewangelii staje wprost ŻYWY przed oczyma czytelnika.

Poznawszy żywego Jezusa, należy wejść w kontakt z Nim. Doświadczenie uczy, że każdy da nam w życiu dobre wino tylko z początku wesela ale po pierwszym oszołomieniu gorsze, w końcu sam kwaśny ocet. Tylko Jezus Chrystus może dać nam zawsze szlachetny napój. Ciągły kontakt z Nim daje wieczne szczęście. Jeśli trudno nam uwierzyć w to przypomnijmy sobie życie chrześcijan pierwotnych. Przecież oni mimo prześladowań byli szczęśliwszymi od własnych prześladowców. Potrafili do ostatniej sekundy przed śmiercią śpiewać Panu hymny radości i z uśmiechem na ustach ginęli. Mieli takie zaufanie do Jezusa, że byli pewni swojego zbawienia! Żyli między sobą w atmosferze życzliwości, miłości i gotowości pomocy wzajemnej. Gdyby teraz wszyscy stali się takimi, czyż nie byłoby już Królestwa Bożego na ziemi?

Niechaj te rozważania obudzą w Tobie czytelniku chęć osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Pamiętaj, że Chrystus może zwykłą wodę życia codziennego zamienić Ci w wino, jeżeli go zaprosisz. Na zakończenie posłuchaj, co apostoł Jan w swoim Objawieniu pisze symbolicznie o weselu przygotowanym przez Jezusa dla uczniów. (Obj. 19:5-9).

„I wyszedł głos z tronu mówiący: Chwalcie Boga naszego wszyscy słudzy Jego i którzy się Jego boicie i mali i wielcy. I słyszałem głos jakoby ludu licznego i jakby głos wielu wód i jakby głos silnych gromów mówiących: Alleluja! Gdyż objął panowanie Pan Bóg Wszechmogący. Weselmy się i radujmy się i dajmy Mu chwałę; bo przyszło wesele Baranka i małżonka jego przygotowała się. I dano jej aby się oblekła w bisior czysty i świetny; albowiem bisior to usprawiedliwienie świętych. I rzekł mi: napisz: Błogosławieni, którzy wezwani są na wieczerzę weselną Baranka. I rzekł mi: to są prawdziwe Słowa Boże".

Aleks. Piekarski

CZY OPINIA PUBLICZNA MA ZAWSZE RACJĘ?

Jezus Chrystus w Kazaniu na Górze wypowiedział ciekawe słowa: **„Biada wam, gdyby dobrze o was mówili wszyscy ludzie“**. (Łuk. 6:26). Podobną myśl wypowiada apostoł Paweł w drugim liście do Tymot. w r. 3. wierszu 12: **„Aleć i wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą“**.

Dla wielu ludzi te słowa są niezrozumiałe. Ale są jednak prawdziwe! Najlepiej można zrozumieć wszystkie wskazówki Jezusa obserwując życie i współżycie ludzi. Dla ilustracji zamieszczamy opowiadanie z rosyjskiego: pt. „Dzieje głuptasa“. Temat oświetlony genialnie przez Dostojewskiego.

Autor kreśląc sylwetkę nadzwyczaj szlachetnego człowieka, przedstawia również reakcję otoczenia na takie niezrozumiałe zachowanie się. Otoczenie nie dostrzegało wrodzonej dobroci bohatera opowiadania, tłumacząc sobie jego głupotą dziwne postępki.

Ze względu na szczupłe ramy naszego pisma, dwa fragmenty mniej ważne opuszczono.

DZIEJE GŁUPTASA

Był głuptasem. To jeszcze nie przekleństwo, ponieważ głupi ma szczęście. Gorzej, że on nie należał do pokornie uznających swoją głupotę, ale zarozumiale uważał się za mądrego. Tacy głupcy nie mogą liczyć na szczęście. On nie był szczęśliwym, nikt też nigdy mu nie zazdrościł.

Rodzice poczęli spostrzegać jego głupotę, gdy ukończył siedem lat. W tym czasie skoczył on jednego razu do sadzawki, aby ratować rzuconego tam przez kogoś szczeniaka. Ledwo się nie utopił sam, zabrudził i zamoczył sobie nowe ubranko, wkońcu po długich wysiłkach z triumfującą miną i pieskiem w ręku zjawił się w domu.

— Głuptas! — z gniewem i nienawiścią burknął ojciec, wysłuchawszy jego opowiadania o fakcie.

Zamknięto go na cały dzień w dziecinnym pokoju, zostawiono bez obiadu, ale on był na tyle głupim, że nie uznał winy w swoim postępku, a gdy wypuścili go z zamknięcia, najpierw zapytał:

— Czy nakarmiliście pieska? — Co do przyszłości takiego dziecka nie można było łudzić się nadzieją.

Drugi postępek wykazujący jeszcze jaśniej jego głupotę miał miejsce w dziewiątym roku życia. Spostrzegł, że pięciu chłopców napadło maleńką dziewczynkę i zaczęło ją bić, odbierając jej łakocie. Ujął się za dziewczynką i zakasawszy rękawy, począł kułakować się z jej wrogami. Korzystając z dogodnej chwili dziewuszka

---

„Umiejętność nadyma, ale miłość buduje“.
(I KOR. 8:1 b.)

uratowała się ucieczką, a jemu podbili oko, zmierzwili włosy i rozerwali kołnierz u koszuli. Przez swoją głupotę on zdaje się nie przewidział takiego końca, grając rolę obrońcy dziewczynki przed wrogami silniejszymi od siebie. Mądry człowiek obliczyłby ile razy silniejszym jest nieprzyjaciel i przeszedłby obok.

Kiedy przybył do domu, ojcu tylko ręce opadły; zwrócił uwagę żony:

— Popatrz na tego głuptasa jak on wygląda!

Matka głuptasa ledwo nie zemdlała.

— Nie, ja i tak ją obroniłem! Oni też będą mnie pamiętać! — mówił wzburzony głuptas opowiadając o swoim bohaterskim wyczynie.

— Boże mój, co z tego bałwana wyrośnie! — rozpaczał ojciec.

— To jest jakiś Don Kiszot! — wykrzyknęła chorowita matka.

Ale gorsze od wszystkiego było to, że ten głuptas ledwo nie poróżnił rodziców z najlepszych przyjacielem. Ten nie mało pomagający im w dzierżawie majątków, miał maleńką słabość: zjawiał się bardzo często jako gość i niekiedy w niewłaściwą porę. To nie mogło nie denerwować czasem gospodarzy, chociaż nadal widzieli w nim swego najlepszego przyjaciela i dlatego nierzadko przy jego wizytach wzdychali:

— Ach, znów przywlókł się: Stale chodzi w niewłaściwy czas! Przecież widzi, jak go przyjmują, a jednak przyłazi! Zrozumieć nie może, że przeszkadza tylko!

Głuptas codziennie słyszał to od rodziców i w jeden cudny dzień, kiedy służący grzecznie powiedział przybyszowi, iż: „państwo wyjechali", głuptas spojrzał prosto w oczy gościowi i wyraźnie powiedział:

— Tatuś dziwi się, dlaczego Pan przyłazi do nas, kiedy Pana nie przyjmują. Jeżeli już stale mówią, że nie ma w domu, to i przestałby Pan przychodzić!

Tego mało.

Wróciwszy do pokoju, głupiec na pytanie ojca: „czy pojechał gość?" triumfującym głosem oświadczył:

— On już teraz nie przyjdzie dokuczać! Ja mu powiedziałem, że wstyd jeździć tam, gdzie nie przyjmują!

Ojciec poderwał się jak ukłuty, chwytając syna za ramię.

— Ty... tyś tak powiedział jemu... w oczy?! Krzyknął trzęsąc chłopca.

— Tak, już teraz nie przyjedzie! — odparł głuptas, dziwiąc się dlaczego ojciec boleśnie nim termosi.

— Boże, to cały powiat, całe województwo dowie się! — westchnęła matka, chwytając się za głowę.

Głuptas nie rozumiał ani swej winy, ani położenia swych rodzi-

ców. A im trzeba było w niedługim czasie wydzierżawić przez tego gościa jeszcze jeden majątek.

— Weźcie go, weźcie go z moich oczów precz, w przeciwnym razie nie wiem co ja z nim zrobię! — krzyknął ojciec, odsuwając od siebie głupca.

Rzeczywiście, trzeba go było zabrać, żeby nie szarpał serca rodziców. Wysłano go gdzieś daleko, daleko do gimnazjum z internatem.

— — — — — — — — — — — — — —

Jednego razu z domu przysłano mu podarek i pieniądze; jeden chłopiec przez wszystkich prześladowany, zawsze spokojny, płochliwy, przymilny, odezwał się:

— Ot, tyś szczęśliwcem! Tobie wszystko przysyłają! Mnie nie przyślą: ja jestem sierotą i mnie tu z litości trzymają.

— Proszę, bierz ode mnie, co ci trzeba! — odparł głuptas.

Tamten wszystko zabrał, a wieczorem śmiał się częstując swoich kolegów, z tego jak on „sierotę odstawił" i jak głupi uwierzył.. Głuptas widząc, jak wesoło śmieje się biedny sierota w towarzystwie swoich kolegów, był zupełnie zadowolonym.

— Ha, ha, ha, jaki on bal urządził — rozważał: — gdybym ja zjadł wszystko, wesela by nie było.

Inni koledzy zwracali się zawsze do niego, kiedy potrzebowali obrony, ponieważ on był silny, więc sińce które powinne były świadczyć o nich, ozdabiały jego, za bohaterstwo. Najczęściej wybierali go parlamentariuszem, kiedy cała klasa wykręcała się od odpowiedzi z trudnego zadania, kiedy w zupie zjawiały się karakony i trzeba było zorganizować bunt przeciwko kuchni, kiedy w końcu trzeba było poskarżyć dyrektorowi o niesprawiedliwym postawieniu stopnia przez jakiegoś nauczyciela. Głupiec zabierał się śmiało do wszystkich podobnych uczynków, siedział w kozie, wytrzymywał bicia — i nie kajał się, a nawet był dumny ze swej głupoty i z obrony towarzystwa.

— Jeżelibyś miał choć kropelkę zdrowego rozsądku, to byś zrozumiał, dokąd prowadzi cię twoje zachowanie — mówił raz dyrektor, stojąc przed głupcem liczącym już siedemnaście lat życia.

— Ciebie koniec końcem mogą wydalić z gimnazjum!

— Ja, zdaje się, nie zrobiłem żadnej podłości — odpowiedział głuptas.

— Z tobą rozmawiać nie można dlatego, że nie pojmujesz co tobie mówią! Podłości nie robisz, ale twoje zachowanie jest bezczelne, głupie, wstrętne, bohatera jakiegoś grasz, wtrącając się w nieswoje sprawy:

— Ja wstawiam się za towarzyszami — odpowiedział głupi!

— Tutaj nie ma towarzyszy, lecz są uczniowie i nauczycielstwo, więc pierwsze musi wypełniać rozkazy drugiego! Oto wszystko.

— Pamiętaj o tym, i nie zapominaj, że wylecisz stąd za pierwszą nową sztuczkę.

I naprawdę wyleciał; nie będąc posłusznym mądrym radom, wyleciał.

— — — — — — — — — — — — — —

Na szczęście ojca i matki, los uwolnił ich od nowej biedy: oni już leżeli w mogile, kiedy ich syn został wyrzucony z gimnazjum i zastał w swym wiejskim domu tylko starszego brata z rodziną i starsze niezamężne siostry. Zamieszkał tutaj, ponieważ musiał. Jego wygląd zmylił rodzinę i krewni przyjęli go życzliwie, widząc w nim szczerego, prostego oraz wesołego młodzieniaszka. Siostry nawet od razu uczyniły go powiernikiem swych sekretów, a młodziutka bratowa jakoś bardzo delikatnie uścisnęła mu dłoń. Brat okazał się mniej delikatnym, ale i on powiedział dosyć grzecznie:

— No, więc razem będziemy gospodarzyć. Zawsze coś pomożesz mi, bo samemu trudno...

Ale rozczarowanie nastąpiło prędko.

— Wy czym się tu zajmujecie? — pytał przyjezdny sióstr.

— Ach, nikt prawie nie odwiedza nas, my nigdzie nie wyjeżdżamy, brat wciąż chłopami zajęty — skarżyły się siostry.

— A wy co robicie? — pytał głuptas.

— Co mamy robić? Ze smutku muzyką się zajmujemy, haftujemy, czytamy...

— Nie wiele macie roboty.

— A cóż, podłogę mamy może myć? — obraziły się siostry.

— Czyż mało jest pracy? Znalazłybyście, gdybyście chciały. Uczyłybyście się czegoś, przygotowałybyście się do jakiejś społecznej pracy...

— Ach, ty zupełnie jak chłop!

Wieczorem panienki grały na fortepianie.

— Przecież wy grać nie umiecie — zauważył brat. Panny się rozgniewały.

— Mówiłam wam, że nie jesteście pilne w muzyce — zauważyła żona ich starszego brata.

— Muzyka potrzebuje powagi i jej trzeba się oddać całą duszą, lub wcale nie grać...

— Tak, to jest prawda — zwrócił uwagę przyjezdny. — Tak grać, jest niepotrzebną stratą czasu: ani dla siebie ani dla ludzi przyjemności nie ma.

— Ty dlatego tak mówisz, ponieważ sama nie umiesz grać — rzuciły się panny na bratową.

— Owszem, nie umiem i nie zacznę brzdąkać jak wy, nie czując w sobie powołania do muzyki — odpowiedziała ona.

— Dlatego zazdrościsz drugim grającym — gorączkowały się panienki.

— Tylko nie wam! Ja zazdroszczę tym, którzy mają zdolności, dlatego, że człowiekowi wolno ubolewać nad tym, iż u niego tych czy innych zdolności brak. Gorzej, gdy ktoś zadowolony ze siebie nie dostrzega, co mu brakuje. — Gospodyni wstała i zaproponowała szwagrowi spacer po parku.

Poszli.

— Nie wyobrażasz sobie, jak ciężko mi tu żyć — mówiła mu wziąwszy go pod rękę. Widzisz, jak puste i kapryśne są twoje siostry; twój brat stale przebywa i kłóci się z chłopami, starając się wyciągnąć wolny grosz; nie mam z kim porozmawiać, nie mam kogo poradzić się... Jestem zadowolona bardzo, że przyjechałeś: jesteś nowym, żywym człowiekiem... Mam nadzieję, że zostaniesz moim przyjacielem...

— Zawsze gotów jestem pomóc ci, jak potrafię. — Odparł głuptas, uradowany w duchu tym, że jego wybierają przyjacielem i doradcą.

Bratowa ścisnęła mocno jego rękę. Doszli do brzegu rzeki i usiedli na ławce.

— Moje ulubione miejsce — powiedziała — tu często uciekam od domu, od domowych kłopotów i widząc wielką przestrzeń oraz tę rzekę unoszącą gdzieś fale, chcę sama uciekać stąd od tego bydlęcego życia, od egoistycznych interesów. Chcę rzucić się w wir społecznej pracy...

— Do jakiej pracy chcesz się zabrać? — Zapytał serio głuptas.

— Czy ja wiem? — westchnęła ona — mnie jeszcze potrzebne wskazówki, rady, przygotowania... Kochany mój, pomyślisz kiedy ze mną o tym? Tak? Pomówimy, poszukamy razem, a nuż na coś zdecydujemy się! Właśnie tobie wierzę. Wyglądasz na energicznego, mocnego... Przytuliła się do jego ramienia. — Mnie tak dobrze z tobą — szepnęła. — Dlaczego nie znałam cię wcześniej? Wtedy nie wyszłabym nigdy za mąż za twego brata.

— Nie kochasz go? — zapytał głuptas.

— Nie... teraz nie kocham...

— A dawniej?

— Dawniej byłam dzieweczką, zmylił mnie jego wygląd. Lecz teraz kiedy ciebie ujrzałam, przestałam go kochać... — objęła głuptasa.

— Dosyć — cicho przemówił on, słabo odpychając ją. — Porozmawiamy poważnie o twoich planach.

— Nie, nie chcę teraz o niczym innym mówić, bo chcę tobą się cieszyć! — gorąco wykrzyknęła ona.

— Wszak jeśli będziemy się miłostkami zajmować, pożytku będzie mało i życie stanie ci się jeszcze gorsze.

— Co mi z tego, skoro pokochałam cię!

— Ty przypomnij sobie, że ja żyję z bratem w dobrych stosunkach i okłamywać go nie chcę, a nic poważnego z naszej miłości nie może wyniknąć, ponieważ ja wobec ciebie jestem jeszcze chłopczykiem...

— Cożto? Ty mnie za staruszkę uważasz? — z rozdrażnieniem zauważyła bratowa.

— Wcale nie... Lecz nie jesteśmy parą i byłoby podłością z mojej strony przekonywać ciebie, że ja mogę poważnie cię kochać; bawić się w miłość z zamężną kobietą i przy tym z bratową, to już diabli wiedzą czym byłoby.

Rozgniewała się.

— Jak sobie układasz swoją przyszłość? — spytał głuptas.

— Ach, odczep się, proszę! — ze złością wypaliła młoda kobieta. — Bardzo ciekawi cię moja przyszłość!

— Dlaczegóż nie? Tyś sama powiedziała, że widzisz mój przyjazny stosunek do ludzi.

— Tak, tylko nie do mnie! Z początku taki byłeś delikatny, wkradłeś się do serca, zawróciłeś mi głowę, a potem gdy ja się rozkochałam, ordynarnie odepchnąłeś mnie! — w jej głosie czuło się zbieranie na płacz.

— Ja cię uwodziłem? — wykrzyknął nic nie pojmujący głuptas.

— Tak, tak... Czy nie dostrzegłam jak patrzyłeś w moją stronę, jak mocno ściskałeś mi rękę, jak trzymałeś moją stronę w kłótniach z siostrami. Mieszkam na wsi, okłamać mnie lekko... Na pewno nie poskarżę mężowi, ale ty obraziłeś mnie, unieszczęśliwiłeś.

Już szlochała.

Głuptas wzruszył tylko ramionami, nie przeprosił jej, nie pocałował jej zapłakanych oczu.

— Widzę, żeś zwariowała, — ordynarnie wyraził się, wstał i poszedł. Za chwilę ona podniosła głowę, obejrzała się, spostrzegłszy że przyjaciela już nie ma, krzyknęła z nienawiścią:

— Boże! To jest dopiero głuptas! (Dokończenie nastąpi)

Tłum. z rosyjskiego *Nina Piekarska.*

CO PISZĄ O NAS INNI...

„Posłaniec Serca Jezusowego" miesięcznik wydawany przez Jezuitów w Krakowie, organ Apostolstwa Modlitwy, zamieszcza w numerze marcowym oraz kwietniowym br. dwa artykuły: „Metodyści" w marcowym i „Metodyści polscy" w kwietniowym. Specjalista od „sekt" ks. St. Bajko wypisuje bajeczki o metodystach. Nie wiadomo, czy ów ksiądz świadomie przekręca fakty czy też o metodystach mało wie. Jeżeli się o czymkolwiek pisze, trzeba znać daną rzecz, a jeśli się zna, to nie powinno się swojego pióra używać w celu przekręcania faktów i podawania nieprawdy.

Nie mam zamiaru wszystkich spornych miejsc cytować — zajęło by to dużo miejsca, cały numer „Drogi". Jednak najważniejsze wymagają „przygwożdżenia". Na przykład: oburzając się na swobodę przekonań i tolerancję głoszoną i przestrzeganą przez metodystów, ks. Bajko pisze: „Tak samo apostołowie nie głosili nigdy „swobody przekonań" i „tolerancji" tak rozumianej a przeciwnie, bardzo stanowczo bronili jedności wiary". Tymczasem wbrew twierdzeniom apostoł Paweł często pisze w swoich listach o swobodzie przekonań. W II liście do Kor. w rozdz. 3 wersecie 17 czytamy: *„Aleć Pan jest tym Duchem; a gdzie jest ten Duch tam i wolność"*. W l. d. Gal 2:4: *„A to dla wprowadzonych fałszywych braci, którzy się wkradli aby wyszpiegować wolność naszą, którą my w Jezusie Chrystusie mamy, aby nas w niewolę podbili"* Tamże w r. 5 wierszu 13: *„Albowiem ku wolności powołani jesteście bracia!"* W liście do Rzymian czytamy wyraźnie słowa apostoła o WOLNOŚCI WIARY: rozdz. 14:22 *„Masz wiarę? miejże ją sam u siebie przed Bogiem"*. A więc głosili apostołowie zasady tolerancji!

Dalej oburza się ksiądz na naszą walkę z sakramentalizmem i podaje nasze argumenty: „Rzekomym dowodem nieskuteczności sakramentów i obrzędów ma być złe życie katolików. Zaczynając od końca zapytujemy: Jakie jest życie metodystów? Czy święte? A katolicy — czy są wszyscy podli i złe życie prowadzą?" Odpowiadam na to: licząc procentowo, u metodystów jest życie lepsze aniżeli u katolików.

Następnie pisze ks. Bajko tak: „przesadzona z gruntu anglikańskiego do Polski roślinka Wesleya skarlała, zdziczała, zwyrodniała i przez 26 lat swojej wegetacji u nas zdołała wydać tylko mizerne i cierpkie wilcze jagody nihilizmu ideowego, negacji i fanatyzmu bezprzykładnego". Jak się przedstawia sprawa fanatyzmu? Czy metodyści wybijali kiedykolwiek szyby w katolickich świątyniach? Nigdy!!! Natomiast katolicy podburzani przez księży nie tylko wybijali szyby, ale nawet **bili naszych członków i duchownych!** Gdzie większy więc fanatyzm? Czy metodyści wchodząc do kościoła katolickiego uśmiechają się z głupkowatą wyniosłością tak jak to czynią u nas katolicy? Czy metodyści kiedykolwiek przeszkadzali w odprawianiu mszy? Czy mścili się niszcząc groby zmarłych? Nigdy! Tymczasem katolicy... Ogólnie biorąc czy Kościół Metodystyczny od początku swego istnienia głosił, że tylko on ma całą prawdę i tylko on zbawia? Nigdy! Natomiast Kościół Katolicki zawsze celował nietolerancją.

Czytamy dalej: „Metodyści oburzają się bardzo, gdy się im wyrzuca, że za paczki i pieniądze amerykańskie pozyskują sobie wiernych, deprawują dusze. — A jednak ten zarzut nie jest bez podstaw". Pomoc materialna, którą otrzymujemy, pochodzi z darów i jest przeznaczona dla ludzi potrzebujących. Amerykanie dają pieniądze, ponieważ chcą wypełnić przykazanie miłości bliźniego, a nie kupować dusze. Każdy przyzna, że ładnie jest z naszej strony wspomagać biednych i dawać im odzież, obuwie, żywność lub pieniądze. Natomiast brzydko jest od biednych ludzi wyciągać ostatnie grosze za posługi religijne. My dbamy o Człowieka. Pomimo posiadanych darów nasze kaplice są na ogół ubogie. Uważamy, że najważniejszym jest CZŁOWIEK i jako chrześcijanie w pierwszym rzędzie poma-

gamy Człowiekowi. To jest chyba piękny czyn. Katoliccy duchowni w pierwszym rzędzie po zakończeniu wojny rozpoczęli zbierać składki na odbudowę kościołów, ołtarzy, wszystko to ma być po wojennym zniszczeniu odremontowane. Sądzimy, że najbardziej zniszczony jest Człowiek. Jego trzeba wpierw nakarmić, ubrać a potem upiększać świątynie. Jezus Chrystus — czytamy w Ewangeliach — zawsze chętnie dawał. Jego dzisiejsi „zastępcy" biorą chętnie, ale jakoś mało dają. Dziwne, dlaczego tak nasza akcja charytatywna nie podoba się pewnym ludziom i jest fałszywie komentowana przez nich.

Dalej oburza się ksiądz na ten fakt, że chcemy ewangelizować Polskę. „Czy Polska jest dżunglą afrykańską? Ewangelię zna Polska znacznie dawniej niż Ameryka i znała ją na kilkaset lat przed zjawieniem się metodystów na świecie" — Ogólny upadek moralności przeczy słowom ks. Bajko. Gdyby Polska znała Ewangelię nie byłoby takiego wzrostu przestępstw. Skąd ma znać Polska Ewangelię, skoro w żadnej szkole na lekcji religii rzymsko-katolickiej nie wymaga się jej znajomości. Uczy się dzieci katechizmu, ale żaden katecheta nie wymaga od uczniów znajomości Ewangelii. Tak jest w szkołach powszechnych, jak i też w średnich.

Ksiądz Bajko w końcu zarzuca nam, że my „zohydzamy świętości". Jeżeli tak, niech ksiądz B. udowodni na podstawie Pisma św., że to, co my zohydzamy jest na prawdę świętością. Niech udowodni na przykład, że Jezus kazał modlić się do świętych i że pierwotni chrześcijanie mieli jakichś „pośredników między Bogiem a człowiekiem" oprócz Jezusa Chrystusa.

Na tym kończę swoje uwagi. W następnych numerach „Drogi" powrócimy jeszcze do tego tematu i uzupełnione będą nasze wywody specjalnymi artykułami na temat fałszywych sakramentów.

NASZE SPRAWY

Redaktor „Drogi" i pastor Zboru krakowskiego rev. Witold Benedyktowicz wyjechał w połowie kwietnia na studia do Szwajcarii, gdzie zabawi do końca czerwca. Na łamach „Drogi" w niedługim czasie ukażą się jego reportaże z życia religijnego w Szwajcarii.

Z ŻYCIA ZBORU W GRUDZIĄDZU. Zbór grudziądzki pomimo tego, że nie posiada stałego kierownika, znajduje się na dobrej drodze rozwoju. Diakonisa s. Izabela Kwiatkowska czuwa nad życiem zborowym, mając do pomocy świeckiego kaznodzieję brata Rumińskiego. Ponadto do Zboru regularnie co drugi tydzień przyjeżdża rev. prof. Józef Szczepkowski z sąsiedniego Torunia.

Mimo różnych trudności w dniach od 24—30 kwietnia 1947 r. odbyła się ewangelizacja prowadzona przez pastora rev. Luciana Zapertego z Przemyśla. Punktem kulminacyjnym był przyjazd dawnego duszpasterza tej placówki, pastora rev. J. T. Gambla. Wieczory ewangelizacyjne przyczyniły się do przebudzenia duchowego u wielu osób, oraz do zbudowania wewnętrznego starych zborowników. W ostatnim dniu ew. odbyła się uroczystość przyjęcia do Zboru nowych 32 członków. Niech Bóg błogosławi tę pracę nadal!

INOWROCŁAW. W Inowrocławiu istnieje zalążek Zboru w postaci kilkunastu członków Kościoła oraz licznych sympatyków. Przeszkodą w prowadzeniu pracy misyjnej jest brak odpowiedniego lokalu na kaplicę. Na razie korzystając z życzliwości br. M. Klonowskiego, nabożeństwa odbywają się w prywatnym mieszkaniu, gdzie zawsze zbierze się koło 20 osób.

Wielkim przeżyciem dla wszystkich była pierwsza Wieczerza Pańska, która odbyła się tam 5 kwietnia br., rozdzielana przez kaznodziei: Al. Piekarskiego i L. Trojanowicza.

Życzymy tej placówce pomyślności i błogosławieństwa Bożego w poczynaniach zmierzających do uzyskania kaplicy!

W dniu 24 maja przypada rocznica nawrócenia się Jana Wesleya. Z okazji tej pamiątki w Zborach naszych na pewno urządzane będą „wieczory świadczeń". na których będzie każdy miał możność świadczyć przed kongregacją o swym nawróceniu.

OCHOJEC. Zbór w Ochojcu od roku stał się samodzielnym Zborem. Liczy około 70 członków. Pragnieniem jego jest pozyskać wszystkich dla Chrystusa, a przez to powiększyć swoje szeregi. W tym celu odbyła się Ewangelizacja od 17 marca do 22 w Szkole Powszechnej w sąsiedniej wiosce w Piotrowicach, pod przewodnictwem Brata Pastora Burcharda. Była to druga Ewangelizacja na tym terenie w naszym roku Kościelnym. Na razie wielkiego wpływu Ewangelii się nie widzi. jakby się chciało. jednak mamy widoki powodzenia i rozwoju. Każdego wieczora było około 120 słuchaczy. Nastrój był bardzo dobry. Udział w nabożeństwach brał Chór Stow. Niewiast. Pozyskaliśmy 14 członków i kilku przyjaciół.

KATOWICE. Wielkim Błogosławieństwem dla Zboru Katowickiego była Ewangelizacja. która odbyła się w czasie od 23—30 marca pod przewodnictwem Brata Pastora G. Burcharda z Warszawy. Dla Zboru tutejszego Ewangelizacja była ucztą duchową. Życie duchowe zborowników doznało ożywienia. Moc Ewangelii przejawia się w życiu tych jednostek. które uległy jej zbawiennym wpływom. Nowa radość promienieje w obliczu tych, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa jako osobistego Zbawcę. Każde nabożeństwo Ewangelizacyjne było poprzedzone godziną Biblijną Frekwencja była zadowalająca. Codziennie występował Chór Młodzieży i Dzieci Szk. Niedzieln. W niedzielę na ostatnim nabożeństwie przyjęto przeszło 20 członków. Z żalem żegnał Zbór Br. Burcharda i Jego małżonkę. dziękując mu za jego usługę i za wszystko co Bóg przez niego dla Zboru uczynił.

WAPIENNICE. Dnia 7 kwietnia w drugie Święto Wielkanocne odbyło się uroczyste otwarcie kaplicy Metodystycznej. Zbór w Wapiennicach jest młodym zborem i nielicznym. Praca nasza na tym terenie rozpoczęta została we wrześniu ub. r. Kaplica pomieścić może około 100 osób. Na program uroczystości składało się: Referat powstania Zboru w Wapiennicach przez br. Mentla. przywitanie gości braci z Katowic i Ochojca. przemówienia br. Śniegonia z Katowic, br. Kalinowskiego i Brata Pastora Burcharda z Warszawy, deklamacje przez miejscową dziatwę i śpiew Chóru Stow. Młodz. z Katowic. Kaplica była przepełniona. Głównym punktem było okolicznościowe kazanie. wygłoszone przez br. Pastora Burcharda. W przemówieniu swoim br. Burchard mówił o ziarnku słowa Bożego i jego mocy. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10 i z małą przerwą obiadową zakończyła się o 4-tej po południu. Życzymy Młodemu Zborowi wiele Błogosławieństwa Bożego i owocnego rozwoju.

CENA ZESZYTU — 5 ZŁ

WYDAWCA: KOŚCIÓŁ METODYSTYCZNY w R. P.— REDAGUJE ZESPÓŁ

ADRES REDAKCJI: BYDGOSZCZ, UL. HETMAŃSKA 18, m. 6.

ADRES ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. STRADOM 11/21

DRUKARNIA PAŃSTWOWA NR 1. KRAKÓW, WIELOPOLE 1 M 20336